LOKALNIE · FELIETON

CANCEL CULTURE PO RADOMSKU

Adam Szabelak · 8 sierpnia 2024

W Radomiu – tak jak w wielu polskich miastach – istnieje jedyna szczątkowa i amorficzna kultura dialogu społecznego na tematy istotne z punktu widzenia wspólnoty. Mówimy o mieście, w którym przed wyborami samorządowymi nie doszło do debaty prezydenckiej między głównymi kandydatami! W takiej sytuacji w gruncie rzeczy nie powinno mnie dziwić, że rządzący Radomiem ot tak oświadczyli mi, że nie mogę skorzystać z infrastruktury publicznej, bo „wątpliwości" budzi moja aktywność polityczna jako człowieka udzielającego się w środowisku narodowym, którego wartości „nie są zgodne z wartościami przyjaźni i współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich"... Wróć. „Nie są zgodne z wartościami Unii Europejskiej".

Cóż, nie da się ukryć, że rosyjska obecność na naszych ziemiach przez ostatnie 300 lat – z niewielkimi przerwami – odcisnęła potężne piętno na znacznej części polskiego narodu. Widać to szczególnie w pewnym, występującym zbyt często, specyficznym stosunku na linii władza-obywatele, cechującym się poczuciem wszechmocy u tej pierwszej i daleko idącą spolegliwością u tych drugich. Wolny człowiek – za jakiego się uważam – jednak czegoś takiego zaakceptować nie może.

Po kolei jednak. 26 czerwca br. miało miejsce otwarcie Klubu Nowego Ładu w Radomiu. Razem z Damianem Adamusem, redaktorem naczelnym Nowego Ładu, Piotrem Ciompą z Nowego Obywatela oraz Kamilem Wonsem z Klubu Jagiellońskiego dyskutowaliśmy w 48. rocznicę radomskiego Czerwca 76' o prawach robotniczych i pracowniczych w XXI wieku. Część ludzi przyszła posłuchać nas na żywo, część połączyła się online przez transmisję w internecie. Generalnie było ciekawie, bez żadnych kontrowersji i skandali. Na jednej sali zasiedli działacze Młodzieży Wszechpolskiej, Ruchu Narodowego czy Polskiej Partii Socjalistycznej. Byli organizatorzy protestów proaborcyjnych i antyaborcyjnych. I młodzi i trochę starsi, ciągle aktywni społecznie. Co więcej... wszyscy ze sobą kulturalnie dyskutowali.

CZYTAJ TAKŻE: Uniwersytet pod ostrzałem. Czy postępowe szaleństwo zabije wolność akademicką?

Zanim jednak do debaty doszło, trzeba było m.in. znaleźć odpowiednią salę. W związku z tym trudnym do obejścia wymogiem organizacyjnym w połowie maja br. skontaktowałem się z lokalną instytucją przeznaczoną do wspierania takich działań jak wyżej opisane – Centrum Organizacji Pozarządowych zlokalizowanym w Kamienicy Deskurów na radomskim rynku.

Na swoje nieszczęście poprosiłem o użyczenie głównej sali, na co zgodę wyrazić musi wiceprezydent lub prezydent miasta. Cóż... Zapomniałem, że przecież nie żyję w normalnym kraju, w którym pewne decyzje dotyczące obywateli nie zawsze podejmowane są na podstawie litery prawa. W swojej naiwności nie uwzględniłem też, że w okresie przed wyborami samorządowymi jako dziennikarz lokalny punkto-

wałem różne patologie władzy w moim pięknym mieście...

> Do rzeczy jednak. Otóż obywatel, którego władza nie lubi (czyli ja), napisał wniosek o użyczenie miejskiej sali. Co w takiej sytuacji zrobiła władza? Napisała odpowiedź: „nie budząc wątpliwości, wydarzenie w dniu 26.06.2024 r. w Sali wielofunkcyjnej w Kamienicy Deskurów wg. zawartego opisu nie jest sprzeczne z celami projektu, natomiast działalność polityczna organizatorów i prelegentów budzi taką wątpliwość". Jak się dowiedziałem, chodziło o działalność polityczną „sprzeczną z wartościami Unii Europejskiej".

Bo przecież remont Kamienicy Deskurów sfinansowany został ze środków Unii Europejskiej. Logiczne, prawda?

Napisałem odwołanie. Zwróciłem uwagę, że zgodnie z konstytucyjnymi wartościami Rzeczypospolitej Polskiej, szczególnie z art. 54 Konstytucji, który gwarantuje wolność wyrażania swoich poglądów oraz wolność słowa, decyzja stoi w sprzeczności z podstawowymi zasadami demokratycznego państwa prawa, w którym nie powinno dochodzić do sytuacji, w których władza arbitralnie decyduje, kto jest „w porządku", a kto nie, szczególnie w kontekście wolności zgromadzeń i wolności słowa.

Poprosiłem też uprzejmie o wskazanie konkretnych przepisów prawnych oraz zapisów regulaminu, które były podstawą dla tej decyzji. Jak podkreśliłem, tylko transparentność w tym zakresie może zapewnić, że decyzje administracyjne są podejmowane w sposób sprawiedliwy i zgodny z prawem.

Zauważyłem też, że odmawianie użyczenia miejskiej sali z powodu poglądów czy przekonań organizatora nosi znamiona dyskryminacji. Konstytucja RP w art. 32 stanowi, że wszyscy są wobec prawa równi i mają prawo do równego traktowania przez władze publiczne. Dyskryminacja z jakiejkolwiek przyczyny, w tym ze względu na światopogląd, jest zakazana. Zakaz ten ma charakter uniwersalny i obejmuje wszelkie aspekty życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

Zwróciłem uwagę, że organizator oraz prelegenci prowadzą swoją działalność w sposób legalny, jawny i transparentny, a subiektywna krytyka nie powinna być podstawą wydawania jakichkolwiek decyzji przez jakichkolwiek przedstawicieli władzy, w tym przypadku władzy samorządowej.

I nastała cisza. Pomimo zapewnień, że odwołanie jest rozpatrywane. Pomimo prośby wysłanej z powołaniem się na *Ustawę z dnia 6 września 2001 r. o dostępie do informacji publicznej* o przesłanie pełnego uzasadnienia podjętej decyzji oraz informację, kto personalnie odpowiedzialny jest za jej treść. Polityczna odpowiedzialność jest jasna – spada ona w pierwszej kolejności na kierującą pracą związaną z działalnością Biura Centrum Organizacji Pozarządowych wiceprezydent Radomia Martę Michalską-Wilk, a także prezydenta miasta Radomia Radosława Witkowskiego (oboje związani są z Koalicją Obywatelską). Oczywiście zapytanie wysłane do biura pani Michalskiej-Wilk także pozostało bez odpowiedzi. Dopiero po przesłaniu pod koniec lipca groźby złożenia skargi na bezczynność w przedmiocie nieudostępnienia w terminie informacji publicznych nadeszła jakakolwiek odpowiedź – naturalnie na „odczep się", tak żeby przypadkiem nie odpowiedzieć na zadane pytanie...

Krew wolnego człowieka, nieskażona wirusem homo sovieticus, wobec takiej buty i arogancji musi się zagotować. Takich sytuacji nie można po prostu zbywać milczeniem. Zawodowo zajmuję się pisaniną,

więc mam okazję ją nagłośnić. Ale co z tysiącami innych mieszkańców Radomia? Co mogliby w tej sytuacji zrobić? Pójść do mediów, którym zbyt mocno opłaca się finansowo żyć dobrze z władzami miasta? Wydać dużo pieniędzy na prawników, żeby osiągnąć satysfakcję moralną? Napisać skargę, której nikt nie przeczyta?

Oto kolejny przejaw dyskryminacji prawicy i usuwania poglądów i środowisk narodowych, konserwatywnych z debaty – cenzura ideologiczna pod płaszczykiem „tolerancji represywnej". Cała sytuacja nie budzi zdziwienia w świetle szeregu badań naukowych.

W 2019 r. Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego opublikowało badanie, z którego wynika, że zwolennicy ugrupowań liberalnych i lewicowych żywią bardziej negatywne uczucia wobec zwolenników prawicy, częściej ich dehumanizują i mają do nich mniejsze zaufanie niż na odwrót. Co ciekawe, nie był to efekt ówczesnej polityki rządu. Badanie potwierdziło wnioski z badań przeprowadzonych w 2014 r. Czyli bez względu, czy prawica rządzi, czy jest w opozycji, jej przeciwników cechują gorsze postawy wobec osób o innych poglądach. Podobnie wypadły zresztą badania przeprowadzone po katastrofie smoleńskiej, gdy okazało się, że przeciwnicy teorii o zamachu żywią wobec zwolenników tej teorii większą niechęć niż na odwrót.

Jak możemy przeczytać w głośnym swego czasu artykule *Uprzedzony jak liberał*, który ukazał się na łamach „Rzeczpospolitej", liberałowie i lewicowcy są bardziej negatywnie nastawieni do prawicowców, niż prawicowcy do tych wszystkich grup, do których stosunek ma sytuować ich jako homofobów, antysemitów, islamofobów itd. itp. „Niechęć wobec konserwatystów często łączona jest z poczuciem moralnej wyższości, jaką mają ludzie o bardziej liberalnych poglądach. Postrzegają oni konserwatystów jako ludzi zacofanych, głupszych, zaślepionych" – czytamy. Patrząc na „nienawiść" jako pewien produkt ludzkiej społeczności, który można by mierzyć jakimś „nienawiściomierzem", to ogółem najwięcej by jej w Polsce wytwarzali finalnie ci, którzy najwięcej się uśmiechają (dość jednak sztucznie), eksponują najwięcej serduszek oraz najwięcej mówią o miłości i tolerancji.

Cancel culture wedle jednej z definicji to zbiór działań mających na celu usuwanie z przestrzeni publicznej niewygodnych opinii, wszelkich odstępstw od programu kulturowego proponowanego przez pewne radykalne, zideologizowane grupy (czyli w omawianym przypadku tych radykalnie uśmiechniętych). Jest to nowa forma cenzury, która ma na celu m.in. usuwanie ze sfery publicznej poglądów „kłopotliwych" czy „sprzecznych z wartościami Unii Europejskiej", czymkolwiek by one nie były. Jak zauważa prof. Marek Krajewski z UAM w Poznaniu, „*cancel culture* to prosystemowa reakcja podmiotów zaniepokojonych demokratyzacją zasobów, których zmonopolizowanie gwarantowało jeszcze do niedawna ich hegemoniczne panowanie". A więc władza decyduje się „unieważnić" tych, których nie lubi i zapewnić normalne funkcjonowanie w przestrzeni publicznej tylko „swoim" lub „neutralnym". W miejskich salach mogą mieć miejsce warsztaty robienia mydełek, przy których politycy mogą się pouśmiechać i porobić kilka ładnych zdjęć, ale nie można dyskutować o kluczowych społecznych problemach. A na pewno dyskutować nie mogą ci, którzy nam się nie podobają.

Oto i w pełnej krasie „wolność słowa" i „praworządność", która przecież niedawno w naszym kraju ponownie zapanowała... „Slogany, slogany, prawda to człowieku. Honor i zasady wyjęte z obiegu" – śpiewał zespół KSU w piosence z jakże proroczej płyty *Dwa Narody*...

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=pBnAvu8De-U

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/cancel-culture-po-radomsku/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć